

DWUDZIESTOLECIE POLSKI JANA PAWŁA II  
Z księdzem Tadeuszem STYCZNIEM rozmawiają  
Wojciech CHUDY i Cezary RITTER

**Wojciech Chudy:** A jak Ksiądz Profesor widzi polski wymiar ostatniej pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny?

**Ks. Tadeusz Styczeń:** Polski wymiar tej pielgrzymki? Czyż ona cała nie jest polska, skoro jak każda poprzednia pielgrzymka do Polski jest ona w całości zaadresowana do Polaków? A jednak pytanie to ma swój głęboki sens. Mogłoby stać się tematem niejednej „nocnej rodaków rozmowy”.

**W.Ch.:** A może nawet niejednej „nocnej rozmowy rodaków z samym Papieżem z rodu Polaków”?

**T.S.:** Istotnie. Ostatnia pielgrzymka Ojca Świętego, jak może żadna z poprzednich, jest tak bardzo polska. Jest ona także pod tym względem ich wszystkich ukoronowaniem. Stworzyła ona bowiem – i Papieżowi, i nam – po raz pierwszy w dziejach tak godną i tak wielce wymowną dla sprawy wszystkich Polaków i dla „Papieża z rodu Polaków” możliwość – jaką jest uroczyste posiedzenie przedstawicieli wszystkich władz Polskiej Rzeczypospolitej na ich politycznym areopagu – zwrócenia się w tym par excellence polskim, narodowym wymiarze, do całego Narodu poprzez jego delegatów w organach władzy współodpowiedzialnych za los nas wszystkich, za kształt naszej Ojczyzny.

Papież potrzebował tego głównie z dwu powodów.

Po pierwsze, widział wielką potrzebę wyrażenia swym rodakom – z pozycji przysługującego mu autorytetu wikariusza Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa na ziemi – swego najwyższego uznania i głębokiej wdzięczności za czyn, który wprawił w zdumienie całą Europę i świat. Był to czyn ujawniający dogłębnie ludzki, autentycznie humanistyczny i chrześcijański zarazem charakter polskiego ethosu narodowego – poczynając od niemal publicznej spowiedzi polskich robotników, wyznających swe grzechy na ławach pod drzewami w Stoczni Lenina w Gdańsku. Czyn ten zainicjował rewolucyjny przełom w dziejach Polski, i nie tylko. Zainicjował przełom w Europie i w świecie. Przemoc totalitaryzmu o aspiracjach światowych zostaje pokonana, w skali światowej bez mała, właśnie tutaj, w Polsce – bez użycia przemocy. Papież czuje przemożną potrzebę,

aby z odpowiedniego dla tej sprawy miejsca podziękować wszystkim swoim rodakom, autorom przełomu, za cud tej rewolucji bez precedensu w historii; aby podziękować tym wszystkim, których „zjednoczyło głębokie przekonanie o godności każdej osoby ludzkiej, stworzonej na obraz i podobieństwo Boga i odkupionej przez Chrystusa...”.

Dlatego jego słowa skierowane do całego Narodu polskiego winny popłynąć stąd właśnie, z politycznego areopagu Polaków, i oto stąd one płyną:

„Skladam dzięki Panu historii za obecny kształt polskich przemian, za świadectwo godności i duchowej niezłomności tych wszystkich, którzy w tamtych trudnych dniach byli zjednoczeni tą samą troską o prawa człowieka, tą samą świadomością, iż można życie w naszej Ojczyźnie uczynić lepszym, bardziej ludzkim” (11 czerwca 1999 r.).

**Cezary Ritter:** „Ta sama troska o prawa człowieka, ta sama świadomość...”. Tylko ktoś, kto sam tak głęboko przeżywa tę właśnie troskę o fundamentalne prawa każdego człowieka, może tak głęboko czuć potrzebę dziękowania i rzeczywiście tak dziękuje każdemu, kto tę jego troskę uczynił swoją własną troską.

**T.S.:** Tak. „Ta sama troska i ta sama świadomość”. „Idem velle et nolle”. Troska to po łacinie „sollicitudo”. *Sollicitudo rei socialis* – to także tytuł encykliki Jana Pawła II w tak ważnej sprawie dla ludzi, bo w sprawie ich „pospolitej rzeczy”, państwa ładu i pokoju opartego na niezbywalnych prawach człowieka, czyli na zasadzie sprawiedliwości. Nic nie wie jednak o sprawiedliwości ten, kto nie wie, że dobrze ją mierzy ten tylko, kto ją mierzy stosunkiem do najsłabszego członka w społeczeństwie ludzi. Przypomnił nam to dziś także John Rawls w swej *Theory of Justice*, mówiąc o tak zwanej regule maxi-min. Ale przecież to nic nowego: „Iustitia est quae maxime prodest ei qui minime potest” – zapisał w tej sprawie biskup na katedrze Świętego Stanisława w Krakowie, błogosławiony Wincenty Kadłubek.

**C.R.:** „Opus iustitiae pax – Opus solidaritatis pax” – dopowiada jego następca na tej katedrze, a obecnie biskup na katedrze Świętego Piotra w Rzymie, Jan Paweł II.

**T.S.:** I stało się. Owiani duchem solidarności z każdym człowiekiem Polacy w dniu 4 czerwca 1989 roku obwieszczają samym sobie, Europie i światu kres przemocy człowieka nad człowiekiem. Zwycięża solidarność. Ideał sięgnął bruku.

Dziękczynne *Te Deum* w tej sprawie wyśpiewał Jan Paweł II Bogu natychmiast. Uczynił to także niejako nazajutrz, w dniu 22 lipca 1989 roku, ze szczytu Mont Blanc. Odniosłem wrażenie, że patrzył wówczas poprzez dolinę Aosty w stronę Polski, w stronę serca Europy. Dla dziękowania Bogu za res gestae człowieka, za wielkie dokonania człowieka, króla widzialnego stworzenia, do którego stóp sam jego Stwórca rzuca całą wspaniałość stworzonego przez siebie dzieła, Jan Paweł II, artysta sceny na stolicy świętego Piotra, widzi potrzebę

odpowiedniej sceny w teatrum mundi. Było mu właśnie dane wypoczywać po tyłu trudach w dolinie Aosty, u stóp Giganta Europy. Jego szczyt wybrał na ołtarz dziękczynienia za „Solidarność”.

**C.R.:** Z tego samego miejsca Juliusz Słowacki kazał swemu Kordianowi patrzeć w stronę Polski w momencie, w którym Kordian dojrzuje do poświęcenia całego swojego życia Ojczyźnie, a poprzez służbę Ojczyźnie – również całej Europie.

**T.S.:** Dopowiedzmy za Antoinem Saint-Exupéryem – również wszystkim mieszkańcom ziemi, planety ludzi.

**W.Ch.:** Ksiądz Profesor wspomniał wcześniej o dwu powodach wizyty Papieża w polskim Parlamencie. Jak dotąd rozmawiamy o tym pierwszym, o potrzebie dziękowania. A jaki jest drugi?

**C.R.:** Możemy się go domyślać. Już wkrótce po upadku systemu totalitarnego Jan Paweł II wiele razy podkreślał, że wprawdzie upadł system polityczny i społeczno-gospodarczy, ale nie znaczy to przecież, iż został on przewyciężony u samego korzenia. Korzeń ten wskaże w *Centesimus annus*, czyli w encyklice poświęconej w całości istocie dokonanego przełomu. Podkreśli tam, że podstawowy błąd systemu totalitarnego ma charakter antropologiczny. W nieco innym wymiarze mówi o tym w swej książce *Przekroczyć próg nadziei*. Ojciec Święty zwraca tam uwagę, że „marksistowski kolektywizm był tylko gorszym wydaniem”, bardziej prymitywną postacią programu, który zdominował myślenie Zachodu w ciągu trzech ostatnich stuleci: oderwania wolności człowieka od prawdy. To dlatego w *Veritatis splendor* pisze o nowej groźbie sprzymierzenia się demokracji z relatywizmem etycznym, którego konsekwencją jest zanegowanie podstawowych praw osoby ludzkiej.

**T.S.:** Poprzez „negację zależności wolności od prawdy” (VS, nr 34). Właśnie. Powód drugi przyjęcia zaproszenia do Parlamentu leży, konsekwentnie, w najgłębszej trosce serca Papieża o ocalenie w całości i pomnożenie daru wolności, który tu został na nowo odkryty. To troska o moralny kształt wnętrza każdego bez wyjątku człowieka, o kształt jego serca i miłości. Papieża uczono tej troski już w rodzinnym domu u stóp Ukrzyżowanego, który pozwolił ludziom przebić swoje serce z solidarności z nimi, by ludzie zobaczyli, o co właściwie Bogu chodzi w tej najważniejszej ze wszystkich spraw. I tę swoją najgłębszą troskę o świat ludzi dla ludzi Papież z rodu Polaków chce powierzyć właśnie tu, w tym miejscu, swoim najbliższym, rodakom. Tym wszystkim, którzy odkryli poniekąd na nowo tu, w Polsce, ten nieoceniony skarb wolności za tak wysoki okup, w warunkach przemocy, która usiłowała ich skłonić do życia na co dzień w samowolności poprzez samozakłamanie, czyli w najgorszej z możliwych form niewoli. Komuż ma więc teraz powierzyć troskę o dar autentycznej wolności, dar dla całego świata, dar, którym trzeba się odtąd dzielić ze wszystkimi, aby go samemu znów nie... utracić – jeśli nie przede wszystkim swoim rodakom jako tym, którzy tu właśnie w warunkach przemocy tak głęboko zobaczyli jego

sedno poprzez cenę, jaką trzeba było za jego odkrycie zapłacić? Przypomnijmy sobie te lekcje odkrywania istoty wolności człowieka jako wolności w prawdzie w warunkach nacisku na ludzi „Solidarności”, aby zaparli się najbardziej ewidentnych prawd. Pamiętne są owe „lojalki”: „podpisz i jesteś wolny!” Właśnie wtedy weszli oni w samo jądro moralnej struktury wolności jako nierozłączalnej unii wolności człowieka z prawdą o człowieku – i warunku sine qua non nawiązywania wszelkich godnych drugiego i samego siebie międzyludzkich relacji w budowaniu struktury współbycia ludzi z ludźmi, a przede wszystkim państwa, które ma być współdomem ludzi dla ludzi, gdzie każdy z osobna człowiek staje się dla każdego moralnym absolutem. Nienarodzony zaś, jako człowiek najslabszy i absolutnie niewinny, urasta tutaj do rangi aksjologicznego punktu oparcia i kryterium odniesienia dla całego ładu społecznego i praworządnej struktury autentycznie demokratycznego państwa jako państwa prawa, czyli tego dokładnie państwa, o którego kształt Polacy walczyli w pamiętnych dniach sierpnia z totalitarną przemocą. Cóż by to był bowiem za współdom, co za państwo prawa i kim byliby jego współobywatele jako tegoż domu współgospodarze i jego prawodawcy, gdyby bodaj jeden niewinny i bezbronny człowiek musiał się w tymże domu lękać o swe życie – zwłaszcza w tegoż życia fazie inicjalnej, a więc najbardziej kruchej (aborcja), lub w fazie terminalnej (eutanazja), co więcej, gdyby musiał się lękać utraty swego życia właśnie z powodu prawa, które dla tego współdomu uchwalili ci sami, którzy w nim poczęli jego życie i w świat ludzi go wprowadzili? Cóż bowiem trzeba sądzić o wartości ustawy prawnej, która mocą prawa wyjmuje spod wszelkiej jego ochrony tych, którzy – będąc skrajnie niewinnymi – są zabijani, aby tą samą dokładnie ustawą chronić przed wszelkimi konsekwencjami – a nawet wspomagać z zasobów państwa – tych, którzy ich zabijają? Czyżby to nie był powrót do samego sedna totalitarnego absurdu, logicznego i etycznego, jakim jest bezprawie zakamuflowane pod etykietą prawa?

Oto dlaczego Papież dziękując rodakom w tym miejscu za dokonane przez nich dzieło tak rozumianego przełomu w dziejach, równocześnie – w imię tej samej troski – prosi ich o konsekwencję, o kontynuację tego wspaniałego dokonania. Z tą prośbą zwraca się tu, w Parlamencie, do wszystkich bez wyjątku: do delegujących i delegowanych, czyli do całego narodu reprezentowanego tu w przedstawicielskich ciałach władzy, od władzy ustawodawczej poczynając, poprzez władzę wykonawczą, a na władzy sądowniczej kończąc. Papież powierza swym rodakom „złoty róg” dziedzictwa solidarności:

„Dzisiaj zostało wam powierzone tamto dziedzictwo odważnych i ambitnych wysiłków podejmowanych w imię najwyższego dobra Rzeczypospolitej. Od was zależy, jaki konkretny kształt przybierać będzie w Polsce wolność i demokracja”.

Z głębokim wzruszeniem wsłuchiwałem się w te słowa Ojca Świętego przypatrując mu się uważnie z galerii Parlamentu, gdy w całkowitej ciszy wydoby-

wał w głębokim skupieniu ze skarbca poprzednich dwu wieków naszej historii i najnowszych dziejów „nova et vetera”, czyli wszystko to, co stanowi o wciąż żywym w nas, autentycznym ethosie, a – wedle jego własnych słów – o postawie autentycznej wolności jako „wolności kierowanej prawdą”. A ona przecież wciąż odślania się od nowa i daje o sobie znać tu, na tej ziemi, jako Genius Patriae Polonorum, wciąż na nowo zaskakuje niezłomnością woli ludzi znad Wisły, by „żyć i umierać za wolność waszą i naszą”, by „żyć i umierać za życie wasze i nasze”, bo dla Polaka być człowiekiem dla człowieka to być albo nie być sobą, bo dla Polaka każdy drugi jest „z Ojczyzny mojej”. Przesuwały się obrazy, gdy mówił Papież-Pielgrzym na politycznym areopagu Polaków: Bitwa Warszawska '20 (któż nie pomyślał o tym, że właśnie wtedy rodzi się ten Papież), Wrzesień '39, Katyń '41, Monte Cassino '44 (któż tam nie zapyta: co oni tu robią? zanim przeczyta ich odpowiedź: „przechodniu, idź, powiedz Polsce”). I zastanawiałem się, co o tym myślą i jak to przeżywają rodzice Księdza Jerzego Popiełuszki, męczeńskiego kapelana dziewięciomilionowej rzeszy ludzi skupionych w NSZZ „Solidarność”. I wielkiego stróża sprawy najmniejszych z ludzi, teraz stróża sprawy nas wszystkich, czyli Pospolitej Rzeczy Polaków, przed obliczem Boga. Trudno było komukolwiek z nas ukryć wzruszenie. Nie umiał go ukryć także Ojciec Święty, gdy mówił:

„Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że to dzisiejsze spotkanie w Parlamencie byłoby niemożliwe bez zdecydowanego sprzeciwu polskich robotników na wybrzeżu w pamiętnym Sierpniu 1980 r. Nie byłoby możliwe bez «Solidarności», która wybrała drogę pokojowej walki o prawa człowieka i narodu. Wybrała także zasadę, jakże powszechnie wtedy stosowaną, że «nie ma wolności bez solidarności»: solidarności z drugim człowiekiem, solidarności przekraczającej różnego rodzaju bariery klasowe, światopoglądowe, kulturowe, a nawet geograficzne, czego świadectwem była pamięć o losie naszych wschodnich sąsiadów. Konsekwencją wyboru takich właśnie pokojowych metod walki o społeczeństwo wolnych obywateli i o demokratyczne państwo były – mimo cierpień, ofiar, upokorzeń stanu wojennego i lat następnych – wydarzenia roku 1989, które zapoczątkowały wielkie zmiany polityczne i społeczne w Polsce i w Europie”.

**W.Ch.:** Ojciec Święty dopowie w Parlamencie: „Jeszcze niedawno wspominaliśmy o tym z kanclerzem Helmutem Kohlem podczas odwiedzin przy Bramie Brandenburskiej w Berlinie” (23 czerwca 1996 r.). Skoro wspomnieliśmy tu Bramę Brandenburską, to właściwie należałoby przywołać wygłoszone tam orędzie Papieża o powołaniu człowieka do wolności, którą osadza on na jej nierozłączalnej relacji do prawdy.

**T.S.:** À propos. Nigdy nie zapomnę wymowy plakatu wyborczego „Solidarności” sprzed dziesięciu lat: „Żeby Polska była Polską, 2+2 musi być zawsze cztery” i tych obu bliźniaczo podobnych do siebie haseł: „Nie ma wolności bez prawdy” i „Nie ma wolności bez soli-

d a r n o ś c i”. Idea wolności sięga tu bruku. Każdy wie, o co chodzi. Każdy wie, czego odtąd po wsze czasy nie wolno tu w Polsce zaprzepaścić. Nie tylko dla Polaków. Tej sprawy nie wolno nam z dłoni wypuścić. Byłaby to zdrada wszystkiego we wszystkich. I dla wszystkich. Tu chodzi o złoty róg!

Odnosnie zaś do spotkania przy Bramie Brandenburskiej, trudno nie przypomnieć słów samego burmistrza Berlina Eberharda Diepgena: „Fakt, że Wasza Świątobliwość może dziś przemawiać w tym historycznym miejscu do berlińczyków, do wszystkich Niemców i Europejczyków, jest – jak sądzę – wyrazem sprawiedliwości dziejowej. Stało się to udziałem Papieża pochodzącego z Polski, który nie ma «dywizji», ale który wstrząsnął totalitarnym systemem komunizmu mocą słowa i prawdy”.

**C.R.:** Przychodzą w tym miejscu na myśli podobne słowa wdzięczności innego polityka, prezydenta Vaclava Havla, który witając w Pradze 21 kwietnia 1990 roku Jana Pawła II powiedział: „Wasza Świątobliwość! [...] Nie wiem, czy wiem, co to jest cud. Mimo to ośmielam się powiedzieć, że jestem w tej chwili uczestnikiem cudu: człowiek, który jeszcze przed sześcioma miesiącami był uwięziony jako wróg swojego państwa, dziś jako jego prezydent wita pierwszego papieża w dziejach katolickiego Kościoła, który stanął na ziemi, gdzie leży to państwo”. W Polsce podobny gest uczynił burmistrz Zakopanego Adam Bachleda-Curuś pamiętnym hołdem górali polskich, nawiązując w ten sposób do tradycji z czasów króla Jana Kazimierza.

**T.S.:** Zwycięstwo to Jan Paweł II upamiętni przecież sam osobną encykliką *Centesimus annus* (1991) i rozdziałem w niej noszącym znamienity tytuł „Rok 1989”. „O roku ów!” – chciałoby się wykrzyknąć za autorem *Pana Tadeusza*. Mickiewicz przywołał wielką wówczas nadzieję, nazajutrz utraconą. Dziś już tylko od nas zależy, czy nowej nadziei damy szansę na spełnienie. Oto warunki, jakie Papież kreśli na teraz dla jej urzeczywistnienia.

Stąd ten swoisty traktat etyczno-polityczny, jakim jest *Centesimus annus*, umieści on w sąsiedztwie – co do rangi i wagi sprawy – dwu najbliższych także czasowo encyklik: encykliki *Veritatis splendor* (1993), poświęconej w całości relacji wolności człowieka do prawdy, a w szczególności do prawdy o człowieku, oraz encykliki *Evangelium vitae* (1995), poświęconej głównie sprawie całkowitej ochrony prawnej życia nienarodzonych jako nieusuwalnego warunku ładu demokratycznego państwa prawa oraz zabezpieczenia ludzkiej wolności w społeczeństwie przed jej wyrodzeniem się w samowolę, nieodróżnialną od postawy ludzi, którzy uosabiają totalitarną przemoc.

**W.Ch.:** Postawy zresztą uważanej często – i to jest w tym szczególnie zwodnicze i niebezpieczne – za postawę „wzorowego współczesnego demokracji”. Znamienne, że tak właśnie określił postawę Poncjusza Piłata filozof państwa i prawa Hans Kelsen. Piłat przecież stwierdziwszy całkowitą niewinność Chrystusa („nie znajduję w tym człowieku żadnej winy”) zgadza się, aby o jego losie przesądziła wola większości...

**C.R.:** Destrukcyjne konsekwencje takiej postawy zostały niezwykle wyraziście opisane w encyklice *Evangelium vitae*: porządek prawny – wedle logiki wyznaczonej tą postawą – winien zawsze odzwierciedlać przekonania większości i być „zbudowany wyłącznie na tym, co większość obywateli stosuje i uznaje za moralne”. W tej sytuacji polityk z szacunku dla „wolności” obywateli nie może kierować się własnym opartym na obiektywnej prawdzie przekonaniem, lecz wykonywać jedynie to, co jest zagwarantowane przez ustawy prawne (por. EV, nr 69). Używając stosowanego przez Niemców rozróżnienia, Rechtsstaat – państwo prawa zostaje tu zastąpione przez Staat des Gesetzes – państwo ustaw prawnych. Jakie mamy jednak wówczas kryterium odróżnienia wolności od samowoli w państwie?

**T.S.:** Papież przestrzega nas przed taką wolnością streszczając wszystkie trzy encykliki w swym orędziu do Europy i świata wygłoszonym przy Bramie Brandenburskiej w Berlinie:

„Wolność nie oznacza prawa do samowoli. Wolność nie daje nieograniczonych przywilejów. Kto tak ją pojmuje, naraża wolność na śmiertelny cios. Człowiek wolny jest przede wszystkim zobowiązany do prawdy. Inaczej jego wolność nie będzie trwalsza niż piękny sen, który kończy się wraz z przebudzeniem. Człowiek nie zawdzięcza wszystkiego samemu sobie, lecz jest stworzeniem Bożym; nie jest panem swego życia ani też życia innych; jeśli pragnie być człowiekiem w prawdzie, musi słuchać i być posłusznym. Jego wolne siły twórcze rozwiną się w pełni tylko wówczas, gdy będzie je opierał na prawdzie, która jest dana każdemu człowiekowi jako niewzruszony fundament. Tylko wtedy będzie mógł się w pełni zrealizować, a nawet przerosnąć samego siebie. Nie ma wolności bez prawdy”.

Papież wypowiedział te słowa przy pełnej dziejowej wymowy Bramie Brandenburskiej. To, co tam powiedział, powiedział niejako po drodze – krocząc niezwykle drogą. Zaczęła się ona na placu Zwycięstwa w Warszawie, gdzie Papież wyzwolił „solidarnościowy zryw sumień”. Wsparty następnie sam mocą przesłania „Solidarności” wyzwalał Polskę i Europę wyłącznie mocą prawdy, która okazała się potężniejsza od mocy totalitarnej przemocy, stanął osobiście na szczycie światowego areopagu politycznego, czyli w siedzibie ONZ (5 października 1995 r.), by przypomnieć tej ważnej organizacji i wszystkim jej państwom członkowskim motyw, w imię którego – Never again! – powstała: nigdy więcej prawa i medycyny w służbie śmierci – aby następnie przekraczając w Berlinie Bramę Brandenburską w zjednoczonych na powrót Niemczech uczynić ostatni krok na tej drodze, wracając do jej początku, czyli do kraju przesłania „solidarnościowego zrywu sumień”. Papież przebył tę drogę dźwigając na sobie wielkie posłannictwo Boga, podjęte przez jego rodaków, aby przedstawić im po latach jego nieokrojoną treść. Uznał to za konieczne. Chodzi o logikę. Chodzi o dojrzałość ducha. Chodzi o etykę. Chodzi o wolność w praw-

dzie. O solidarność wszystkich ze wszystkimi w budowaniu przedustawowego, czyli moralnego fundamentu państwa prawa.

Okazuje się to niezbędne, gdyż – jak ostrzega Simone Weil – „prawda zwykła uciekać z obozu zwycięzców”. A przecież „ucieczka od prawdy” to „ucieczka od wolności” na bezdroża samowoli totalitaryzmu. Skąd my to tak dobrze znamy? Nie wolno nam powtórzyć tego samego błędu historii, nie wolno podcinać korzeni nadziei, która wyłoniła się z wnętrza idei solidarności.

Stąd Papież – ażeby z miłości do nas wszystkich, w sposób najdelikatniejszy z możliwych, w tym miejscu, w którym to mówił, nas upomnieć – musiał przypomnieć wynik swej analizy sytuacji narastającej w latach po przełomie 1989 roku, analizy dokonanej w encyklice *Centesimus annus*. Oto dlaczego musiało paść w Parlamencie to wielkie słowo ostrzeżenia „Papieża z rodu Polaków”, wypowiedziane w imię nadziei i najgłębszego zaufania do swych rodaków: „zakamuflowany totalitaryzm”. Jego *Te Deum* za rok 1989 wymaga od niego, by dziękując z całego serca, równie z całego serca upomnieć, kogo trzeba, za tę dewiację. Okoliczność, że ten „zakamuflowany totalitaryzm” traktowany jest przez niektórych w świecie i w Polsce jako zdobycz uzyskana większością głosów, w niczym sprawy nie polepsza. Przeciwnie. Pogarsza. Do tragicznego błędu dodaje iluzję, że go nie ma. Wczorajszy bohater, zawiódłszy dziś, jutro zwodzi innych. Budzić to musi tym większy niepokój o stan ducha głosującego. A Papież używa w tym kontekście przecież słowa, które – trudno to ukryć – przeraża w jego ustach: „kultura śmierci”. Ale czynić to musi, aby ocalić świat wraz z nami wszystkimi przed dewiacją, która prowadzi w przepaść śmierci kultury (por. *Evangelium vitae*, nr 19-21).

Trzeba zatem, aby każdy z nas sam siebie zapytał: Gdzie jest? Owszem, gdzie jestem i kim jestem? Gdzie brat mój, gdzie siostra moja, gdzie moje dziecko? Czy nie woła ono do ciebie „niemym krzykiem”: „Ocal mnie, abyś ocalił siebie!”?

**C.R.:** Aby ocalić demokrację, trzeba więc wyjść poza logikę formalnej procedury demokratycznej nie redukując istoty demokratycznego państwa do samej tylko reguły większości głosów. Moralny sens demokracji polega na powołaniu ludu, każdego z nas, do rozpoznania prawdy i kierowania się nią w organizacji wspólnego życia. Dotyczy to w szczególności rozpoznania i uznania prawdy o każdym człowieku jako nienaruszalnym moralnym absolutie, któremu należny jest proporcjonalny do tej jego godności respekt. Ponieważ zaś człowiek jest tym, kim jest, o ile w ogóle jest, czyli żyje, stąd też nie ma „tak” dla jego godności bez „tak” dla jego życia. Nie ma „tak” dla praw człowieka bez bezwarunkowego „tak” dla fundamentalnego dlań prawa do życia. Ojciec Święty mówił w Parlamencie, że „w wolnym społeczeństwie muszą istnieć wartości zabezpieczające najwyższe dobro całego człowieka”. Na liście priorytetów wymienionych przez Papieża znajdują się kolejno: rodzina, życie ludzkie i wychowanie młodego pokolenia.

**T.S.:** Istotnie. Demokracja poczęta z ducha solidarności wymaga, aby każdy z osobna stał się arystokratą ducha, czyli z wyboru sługą, ministrem każdego drugiego człowieka w społeczeństwie ludzi. To wymóg trudny: oznacza on gotowość, by każdy dźwigał brzemień każdego drugiego – lecz jedynie godny człowieka i dlatego też jedynie godny w relacji człowieka do człowieka. W 1983 roku w Niepokalanowie Ojciec Święty powiedział w kontekście niezbędnej dla Polski odnowy moralnopolitycznej: „Nie daj się zwyciężać złu, ale zło dobrem zwyciężaj! Drodzy Bracia i Siostry! Trudny program, ewangeliczny program, ale możliwy. Program nieodzowny”. Jest on i pozostanie oczekiwaniem Ojca Świętego pod adresem każdego z nas. Miłość jest sobą – powtarza on niestrudzenie – gdy jest wymagająca. Czyżbyśmy mogli, i zechcieli, odmówić temu człowiekowi, który na tyle sposobów dowiódł, że nas miłuje, prawa do stawiania nam wysokich wymagań i pomagania mu, aby mógł jak najefektywniej kontynuować swe dzieło budowania przez ludzi domu dla ludzi na obszarze całej ziemi jako Ojczyzny Ludzi?

On wie, po każdej pielgrzymce coraz bardziej czuje, że może na to tu, w naszym kraju, liczyć. I na to liczy. Chodzi mu w pierwszym rzędzie o nas wszystkich tu, w Polsce, bez wyjątku. Co więcej, chodzi mu o wszystkich ludzi w naszej Europie, chodzi mu o wszystkich ludzi w świecie. Bo czyż może być inne życzenie człowieka dla człowieka, odkąd człowiek odkrył sam siebie wśród drugich i poprzez to odkrycie postawił swą wolność wobec prawdy o każdym drugim? Jakże mogłoby ono być inne u człowieka, który jest Mędrce i – z woli Ojca nas wszystkich, Boga, który jest Miłością – Papieżem? Gdzie ma jednak w takim razie szukać i gdzie może znaleźć dla tej wielkiej sprawy sojuszników i współpracowników, jeżeli nie w kraju, który manifestem solidarności wszystkich ze wszystkimi zamienionym w czyn zdołał przemienić już teraz – i to zasadniczo – ciąg dalszy całej historii Europy i świata? Chodzi o doprowadzenie tego ciągu do końca zgodnie z logiką solidarności, czyli do punktu, w którym ludzie z własnego wyboru nigdy już nie wyjmą bezbronnego człowieka spod opieki uchwalonego przez siebie prawa. Nam nie wolno tego już dzisiaj nie pragnąć. Oto dlaczego nie wolno nam też nigdy zapomnieć tu, w sercu Europy, o naszych zobowiązaniach w pierwszym rzędzie wobec Polski, czyli w obrębie samego serca – gdzie, przyznajmy, poczynione zostały wyłomy w kierunku „zakamuflowanego totalitaryzmu” – ale i wobec Europy, i wobec świata, a także wobec całej rodziny ludzkiej. Nie wolno nam z tego powodu także izolować się od Europy, będąc zresztą od zawsze w Europie, od naszego początku.

**C.R.:** Coś jednak w tej sprawie (abyśmy nie zmierzali w kierunku „zakamuflowanego totalitaryzmu”) w ostatnim czasie w Polsce uczyniono. Mam na myśli bezprecedensową decyzję Trybunału Konstytucyjnego z 28 maja 1997 roku, na mocy której została uchylona już podczas poprzedniej kadencji sejmu liberalna ustawa ograniczająca prawo do życia człowieka przed narodzeniem.

**T.S.:** Ojciec Święty przeżył zapewne radosną niespodziankę na wieść z Polski o tym, że w imię nieugiętej woli godnego ocalenia wszystkich do końca przed bezprawiem nazywanym prawem, zdołano w duchu solidarności wszystkich ze wszystkimi dokonać tu, w Polsce, pierwszego błogosławionego wyłomu w tym tragicznym wyłomie. Wyłomu, istotnie, jak dotąd bez precedensu w Europie i w świecie, a po „solidarnościowym przełomie” – także w Polsce. Ten precedens wyzwala zasadne nadzieje. To obiecujący dla Europy i dla świata wyłom, nie mówiąc o nas samych, o naszej Ojczyźnie. Chwała i nasza wdzięczność wszystkim twórcom tego wydarzenia, którego dokonano w obliczu zdumionego świata na scenie Trybunału Konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej. Oto bowiem coś, co uznano już za niemożliwe, okazało się możliwe. Jest bowiem faktem. *Ab esse ad posse valet consequentia!*

Oto dlaczego Ojciec Święty, biskup Rzymu, opierając swą nadzieję na faktach już dokonanych tu, w Polsce, w imię idei solidarności, czyli na *res gestae* Polaków dokonanych w imię nie podlegającego zakwestionowaniu humanizmu, może wołać dziś z samej siedziby Parlamentu Rzeczypospolitej Polskiej do mieszkańców całego Starego Kontynentu: „Europo, nie lękaj się otworzyć drzwi Chrystusowi!”

I zwieńcza swe orędzie słowami nadziei i prośby: „Doświadczenie dziejowe, jakie posiada Naród polski, jego bogactwo duchowe i kulturowe mogą skutecznie przyczynić się do ogólnego dobra całej rodziny ludzkiej, zwłaszcza do umocnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie”.

**W.Ch.:** Chciałbym w tym miejscu zwrócić uwagę na pewien znamieny fakt. Zadałem na początku naszej rozmowy pytanie o polskość ostatniej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny. I co się okazuje? Oto szukając tego, co szczególnie polskie, zwłaszcza w tym jakże polskim doświadczeniu, które nazywamy „solidarnościowym zrywem sumień”, odnajdujemy samych siebie w samym centrum tego, co ogólnoludzkie. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele racji miał Norman Davies nazywając Polskę, jej dzieje, włączając w nie również i to, czego my jesteśmy uczestnikami i świadkami, Bożym igrzyskiem. Zmagając się w Polsce o to, co polskie, zmagamy się o to, co po prostu człowiecze...

**T.S.:** Dokończę... I zmagając się tu, w Polsce, o to, co człowiecze, zmagamy się o to, co jedynie zasługuje na to, aby – w obliczu wymowy całych naszych dziejów – wolno je było nazwać polskim. Ethos polski staje się po prostu sobą mocą wyboru przez nas ethosu ogólnoludzkiego bez uronienia czegokolwiek, co w moralnej kulturze Polaka jest swoiście polskie. Jakże niezwykłą tego syntezą jest ten Papież-Pielgrzym, „Papież z rodu Polaków” obwołany przez świat „Proboszczem pięciu kontynentów”. Jakże do tego „Proboszcza” odnoszą się słowa Stefana Czarnieckiego, wielkiego hetmana Rzeczypospolitej: „Jam nie z z soli ani z roli, ale z tego, co mnie boli”! I jakże do tego „Papieża z rodu Polaków” odnoszą się słowa autora Księgi Mądrości: „[Pan] doświadczył

[swoich wybranych] jak złoto w tyglu i przyjął ich jak całopalną ofiarę. W dzień nawiedzenia swego zajaśnieją, [...] łaska bowiem i miłosierdzie dla Jego wybranych. Ci, którzy Mu zaufali, zrozumieją prawdę, wierni w miłości będą przy Nim trwali” (Mdr 3, 6.7.9).

W charakterze małego uzupełnienia do odpowiedzi na pytanie o jakąś szczególną polskość tej pielgrzymki dodam, że zupełnie niezwykłą kondensację jej polskości – w przekroju wszystkich pozostałych pielgrzymek – mogłem przeżyć uczestnicząc w spotkaniu z „Papieżem z rodu Polaków” właśnie tu, w Parlamencie Rzeczypospolitej. I to właśnie z wyżej wymienionego powodu. Dzielać się tym przeżyciem myślę sobie jednak, co sądziłby i powiedział o tym sam Ojciec Święty. Ale czekając na jego odpowiedź, słyszę ją już zarazem. Wciąż bowiem od czasu tego spotkania dźwięczą gdzieś w głębi mego wnętrza jego słowa: „Ale nam się wydarzyło!” Dołącza się do tego ów spontanicznie podjęty „przez wszystkie stany” obecne w siedzibie Parlamentu *Mazurek Dąbrowskiego* – z jego finałem o powrocie z ziemi włoskiej do Polski, o powrocie tak błyskawicznie skomentowanym przez Ojca Świętego słowami: „Nikt nie przypuszczał, że w takim umundurowaniu”. To przecież w tym właśnie momencie padło z ust samego Papieża niezwykle podsumowanie całości tego spotkania i jego wyjątkowości, wypowiedziane na dodatek po krakowsku: „Ale nam się wydarzyło!”

Po czym mogło być już tylko polskie, nawet całkiem dobrze odśpiewane, „Sto lat!” I papieskie: „Bardzo dziękuję!” Prośba z auli o błogosławieństwo. I już wypowiedziane w drodze w kierunku wyjścia: „Vivat Król. Vivat Naród. Vivant wszystkie stany!”

Nie. Bardziej polska nie była żadna z poprzednich pielgrzymek, choć przecież ta była tylko ich wszystkich sumą. Była ich wszystkich ukoronowaniem. Wszystkie poprzednie były w niej obecne, na czele z tą, która stała się niezapomnianym prapoczątkiem ich wszystkich. Tą z placu Zwycięstwa, tuż obok Chrystusa z Krakowskiego Przedmieścia, Boga-Człowieka upadającego pod ciężarem krzyża z niepojętej miłości do każdego z nas. Tak. Tam się zaczęło to niezwykle Dwudziestolecie Polski, Dwudziestolecie Polski Jana Pawła II.

*Lublin, 25 X 1999 r.*